

Gazeta Giebułtowska

Nr 38

Dwumiesięcznik Sympatyków Giebułtowa

Cena 4,10 zł

lipiec/sierpień 2018

ISSN 2299-1824



Imprez w Giebułtowie tego lata nie brakowało; Skalka, 4 sierpnia 2018 r.

W numerze m.in.: 5. Dzień Otwartych Ogrodów - relacja
Piknik Rodzinny i Ognisko pod „Skalką”
Pani Grażyna Szymkowiak - w służbie ludziom
Relacje z prac w Sołectwie i Parafii

Od Redakcji

Drodzy Czytelnicy,

w numerze tym przeczytacie o tym, jak dużo działo się w Giebułtowie podczas tego rekordowo upalnego lata. Odbyły się np. imprezy takie jak V. Dzień Otwartych Ogrodów oraz dwie imprezy na Skałce, a także mnóstwo prac, począwszy od budowy sceny przy plebanii, prac porządkowych przy kościele i na Skałce poprzez remont dachu kościoła, na robotach drogowych kończąc. Te ostatnie zamykają ostatni etap budowy kanalizacji i wodociągu w naszej miejscowości ku uciechu mieszkańców, bardzo zmęczonych długotrwałymi utrudnieniami w ruchu, objazdami, hałasem i kurzem. Były to jednak niezbędne wyrzeczenia, abyśmy – choć nie wszyscy niestety – mogli się cieszyć z tego wielkiego cywilizacyjnego kroku na przód.

W imprezach i pracach organizowanych przez mieszkańców mieliśmy okazję przekonać się, ile trudu trzeba włożyć, żeby osiągnąć jakiś efekt i jak bardzo liczy się każda para rąk. Niestety często ich brakuje. Czasem trzeba prosić, pytać, dzwonić, zachęcać. Nie zawsze się to udaje. Nie można tracić jednak nadziei, bo zawsze znajdują się ludzie ofiarni, bezinteresowni, chętni do pomocy. Dzięki nim można doświadczyć wspaniałego uczucia wspólnoty, wspólnej pracy i radości z jej wyników. Okazuje się, że razem można tak wiele. Zwłaszcza, gdy włączają się ludzie młodzi, bo to oni wnoszą wiele ze swego entuzjazmu, swojej pomysłowości, swojego talentu. Liczymy więc na nich i cieszymy się z ich wkładu w kształtowanie naszej rzeczywistości.

Są w naszej społeczności ludzie, którzy mają w sobie niezwykłą charyzmę, niezwykłą wolę życia i działania, niecodzienne pasje i pomysły. Czasem są skromni i cisi, czasem trochę niepokorni, ale swoją spontanicznością, odwagą i wewnętrzną siłą motywują i zagrzewają innych do wychodzenia poza świat swoich tylko spraw. O nich też piszemy. Życzymy Wam ciepłych i miłych ostatnich dni lata oraz pięknej złotej jesieni oraz radości z darów, jakie przyniesie... Życzymy także milej lektury!

Zdjęcie Augustowa „z lotu ptaka” (wyżej) oraz zdjęcie kościoła (str.7) udostępniamy dzięki uprzejmości państwa Jolanty i Andrzeja Majewskich.



Upalne lato ciągle trwa

Pani Maria Jakubowska, mieszkanka Augustowa przysłała nam zdjęcie termometru, który na jej podwórku w dniu 31 lipca br. wskazywał temperaturę blisko 50°C(zdj.). Nie było to ani nietypowe podwórko, ani nietypowy dzień, temperatura taka tego lata była bowiem codziennością. Dla tych, którzy odpoczywali w cieniu, popijając lemoniadę, mogła być nawet pewną przyjemnością, dla tych, którzy pracowali na dachu czy przy laniu asfaltu, już niekoniecznie. Najbardziej z powodu długotrwałej suszy ucierpiały rośliny, drzewa, krzewy, kwiaty, trawniki. Z powodu ogólnego braku wody nie bardzo mogliśmy je ratować. Prognozy długoterminowe mówią, że lato z nami jeszcze długo pozostanie, ale na szczęście trochę znormalnieje. Korzystajmy więc z nadchodzących ciepłych dni, bo ani się obejrzymy, jak zawita jesień.



(daal)

Redaktor naczelna, wydawca:
Danuta Alchimowicz (daal)
adres: Giebułtów 51, 59-630 Mirsk
e-mail: gazeta.giebultowska@gmail.com

Redaktorzy:
Joanna Radziszewska-Karóń(azz-i)

Dawid Karóń

Skład, grafika, zdjęcia: Antoni Alchimowicz

Druk: w nakładzie 205 egz.-Wydawnictwo Poligrafia „Ad Rem”, Jelenia Góra, al. Wojska Polskiego 91

Gazeta Giebultowska



Dwumiesięcznik Sympatyków Giebultowa

Izerskie odkrycia niemieckiego turysty

W ostatnim numerze „GG” przedstawiliśmy bardzo krótko postać niezwykle turysty z Niemiec Udo Rademachera, który w ciągu dziesięciu lat (2005-2015) odbył 40 podróży w Góry Izerskie, spędzając w nich łącznie 600 dni i przemierzając pieszo ok. 3500 km. Obiecaliśmy przybliżyć tę niezwykle ciekawą postać w numerze bieżącym i odpowiedzieć na pytanie, co takiego przyciąga tego 73-letniego mieszkańca wioski w Turynгии (środkowe Niemcy) w nasze okolice.

Pan Udo Rademacher jest z zawodu ślusarzem, specjalizującym się w starych, zabytkowych zamkach, z wykształcenia inżynierem, z pasji historykiem. Początkowo pracował w cementowni w Dessau jako kierownik montażu i inżynier obiektu, a potem aż do przejścia na emeryturę w urzędzie miejskim miasta Erfurt, stolicy Turynгии, jako kierownik referatu, zajmującego się utrzymaniem dróg i zimową służbą drogową. Mogłoby się wydawać, że z tego „prziemnego” zawodu trudno wejść na wyżyny szeroko pojętej humanistyki, a którą z pasją od lat uprawia pan Rademacher. Nic bardziej mylnego. Nienaganna niemczyzna jego artykułów, barwna i bogata, a przy tym bardzo rzetelnie oparta o skrupulatnie podaną literaturę, dociekliwość i pasja poznawcza zdradzają i sugerują świetne wykształcenie humanistyczne na poziomie akademickim. Mowa zaś szybka, zabarwiona poczuciem humoru, jest w tym przypadku dowodem na ogrom posiadanej wiedzy, którą chciałby podzielić się możliwie jak najsprawniej i najszybciej z rozmówcami.



Mimo suszy taki okaz...

Zainteresowanie onomastyką, jedną z dziedzin językoznawstwa, zajmującą się badaniem nazw własnych: miejscowości, gór, rzek, imion i nazwisk, zaprowadziło pana Rademachera w 2005r. po raz pierwszy do Świeradowa-Zdroju. Ponieważ w Turynгии jest wieś o nazwie Flinsberg, licząca zaledwie 340 mieszkańców, postanowił skorzystać z przypadkowo znalezionej oferty biura podróży i spędzić urlop w uzdrowisku „Bad Flinsberg”, czyli w Świeradowie-Zdroju. Zdecydowała o tym właśnie ta zbieżność nazw, która zaintrygowała przyszłego znawcę Gór Izerskich. Jak wspomina, Świeradów nie był wtedy tak rozwinięty i kwitnący jak dziś, a na wielu budynkach z osypującymi się tynkami można było przeczytać jeszcze dawne niemieckie szyldy i napisy. To nie mogło nie wzbudzić zainteresowania, nie pozwalało przejść obojętnie. Powstały pytania: dlaczego, kiedy, skąd? Trzeba było przeczytać, znaleźć, rozszyfrować. Zebrać literaturę i ją gruntownie przestudiować. Nie wystarczyła jedna wizyta, ani jeden miesiąc, ani nawet jeden rok. Jedna historia wywoływała drugą, prowadząc do następnej. Okoliczne miejscowości, po obu stronach granicy zresztą, dostarczały równie ciekawych i inspirujących odkryć. Ogrom uzyskiwanych informacji i zdobywanej wiedzy od samego początku obligował do ich systematyzowania, stąd prowadzenie szczegółowego dziennika i notatek. Nie skończyło się na historii, geografii, przyrodzie i architekturze Gór i Pogórza Izerskiego, pan Rademacher zagłębił się z czasem w historię całych Karkonoszy i Dolnego Śląska. Był wielokrotnie w Giebułtowiu i Mirsku, opracowując szczegółowo historię zabytków tego ostatniego: kościoła św. Barbary, herbu Mirska, pomnika św. Floriana. Poznawał legendy i ludzi, polskie tradycje i zwyczaje, styl życia, mentalność, na wszystko zwracając uwagę, a jego spostrzeżenia często przemawiały na korzyść nas, Polaków: większa bezinteresowność, aktywność, niedzielny odświętny strój, rzucający się w oczy cechy często zapomniane w jego rodzinnym kraju. Na niekorzyść zaś ogólny brak zainteresowania historią i wiedzą dotyczącą swego regionu – to typowe niestety nie tylko dla nas – mówi pan Rademacher. Swoimi pisanymi i mówionymi opowieściami zainspirował wielu znajomych do odbycia podróży na Dolny Śląsk, w Karkonosze, w Góry Izerskie – do tej niezgłębionej krainy pogmatwanych ludzkich losów i burzliwej historii ich narodów. Poznani przez te lata ludzie to mieszkańcy naszych okolicznych miejscowości, często pasjonaci historii, z którymi pan Rademacher szybko znajdował wspólny język, a znajomości krótsze lub dłuższe. W tym jedna szczególna. To przyjaciel Karel Nadenik z czeskiej miejscowości Nové Město pod Smrkem, nieodłączny towarzysz przewędrowanych wspólnie 3500 km. We wrześniu 2015r. odbyli ostatnią wspólną wyprawę. Dzięki telefonowi komórkowemu, który



Mirsk około roku 1900, dawna ulica Goerlitzerstrasse z nieistniejącą bramą miejską - obecnie ul. Mickiewicza, ilustracja pochodzi z opracowania U. Rademachera

tego dnia pan Rademacher miał wyjątkowo przy sobie, udało się szybko sprowadzić pomoc dla przechodzącego zawał przyjaciela. Ani przypadkowi turyści, prowadzący reanimację, ani helikopter z fachową pomocą medyczną nie zdołali go uratować. To wydarzenie spowodowało przerwę w dalszym odkrywaniu Gór Izerskich. Było dotkliwą stratą i raną, która trudno się goiła. Dopiero po trzech latach pan Rademacher ponownie zawitał w nasze strony. Tym razem z zamiarem odwiedzenia grobu przyjaciela i ostatecznego z nim pożegnania, pożegnania z ukochanymi górami, lasami, potokami, które zna na pamięć. Będąc w maju br. w Giebułtowiu, zajrzał po raz pierwszy do wnętrza naszego kościoła dzięki temu, że w ciągu dnia było udostępnione tylne wejście. Takich miejsc jeszcze nie widzianych jest pewnie więcej. Widząc iskry w jego oczach i słysząc kolejne pytania trudno uwierzyć, że pan Rademacher chce się naprawdę pożegnać z naszymi stronami. W tym czasie niebycia u nas penetrował swoje okolice. Tym razem w centrum zainteresowań było badanie dawnych kamiennych murów. Również na naszych terenach pan Rademacher zajmował się śladami murów dawnych siedlisk i osad m.in. w Kopańcu i Świeradowie. W góry wybiera się najczęściej bez telefonu, ale za to z aparatem fotograficznym. W wolnych chwilach oglądają z żoną

Barbarą atlasy sfotografowanych podczas wędrówek i wycieczek rowerowych roślin, motyli i ptaków, aby ustalić ich nazwy. Nie wystarczy ich piękno, nazywając je dokonuje się pewien rodzaj zadzierzgnięcia więzi, oswojenia – trzeba więc drążyć dalej, trzeba sobie zadawać pytania i szukać odpowiedzi. Od 10 lat na emeryturze ciągle nie znajduje ani fizycznego, ani psychicznego spokoju, choć uwielbia swój dom na wsi, ogród i robienie przetworów. Wrodzona ciekawość świata wciąż wyznacza nowe zadania. Swoje odkrycia utrwała na papierze: skrupulatnie, ciekawie, naukowo. I czasem publikuje w dawnych lokalnych gazetach byłych niemieckich mieszkańców Gryfowa, Lubania, Mirska, bo oni się nimi najbardziej interesują, takich opracowań powstało ok. 50. Najczęściej pisze jednak „do szuflady”. „*Bo samo pisanie jest dla mnie ważniejsze niż publikowanie*” – mówi pan Rademacher. Wersja ostateczna jego tekstów, opatrzonych zdjęciami, ilustracjami, mapami i przypisami wskazuje na również perfekcyjnie opanowane umiejętności edytorskie. Jak to mówią Francuzi: „*Chapeau bas!*”, a młodzież po prostu: „*Szacun!*”

A my za to lubimy pisać o ludziach z pasją. Może dlatego, że jest w nich uskrzydlająca wola życia i wiecznie młody duch. Niezależnie od wieku i okoliczności. (daal)

5. Dzień Otwartych Ogrodów

Piszząc po prawie dwóch miesiącach po tej imprezie trudno oprzeć się refleksji, że mieliśmy dużo szczęścia wybierając termin 1 lipca br. na jej zorganizowanie. Wtedy jeszcze rośliny były zielone, kwitnące, dumnie wyprostowane, z wyciągniętymi główkami do słońca. Teraz, w sierpniu, po długotrwałej suszy, przedstawiają sobą smutny widok, a w wielu ogrodach ratowano je, cucąc z omdlenia ostatnimi kroplami wody, oszczędnie wygospodarowywanej. I nawet rześysty deszcz w ostatnich dniach nie będzie w stanie pobudzić ich do życia już tego lata, będziemy cieszyć się, jeśli jako tako przetrwają do następnego roku.

O „Otwartych Ogrodach”, bo tak zwykliśmy skróto nazywać tę imprezę, trudno pisać, bo i ogrody są różne, i ich twórcy są różni, różne też wrażenia zwiedzających. Każdy na co innego zwraca uwagę, co innego mu się podoba. Marzeniem organizatorów było zawsze wzbogacenie tej imprezy dodatkowymi atrakcjami, ale o to było bardzo trudno, bo może pomysłów nie brakowało, ale rąk i głów do pracy tak. Marzenia się jednak czasem spełniają i o to w tym roku młodzi ludzie, sami z siebie, tak po prostu, wnieśli swój wkład w organizację tej imprezy, mając konkretne propozycje i pomysły jak je zrealizować. Tak więc dzięki prezes Stowarzyszenia „Human” pani Paulinie Sawickiej-Majkut, jej rodzinie i przyjaciołom, w ogrodzie u ks. Proboszcza K. Lewickiego zorganizowany został działający od samego rana do wieczora „Grill u Proboszcza”, gdzie można było zjeść kielbasę z rusztu, posmakować upieczonych przez parafian ciast, zjeść chleba ze smalcem, tym prawdziwym i wegetariańskim, i napić się domowych lemoniad zrobionych z tegorocznych owo-

ców. Jako jedni z pierwszych zawitali tam uczestnicy rowerowej wycieczki z Jeleniej Góry, zachwyceni, że trafili na taką imprezę, przekazując na odchodnym ks. Proboszczowi specjalne pozdrowienia. Największy ruch pawilon ten przeżywał podczas wieczornego koncertu, ale „Human” doskonale radził sobie z obsługą. Pomysł z grillem był fantastyczny, był atrakcją i praktycznym rozwiązaniem dla gości przyjezdnych, a było ich niemało. Inni młodzi, a dokładnie pani Sandra Winnik z Agencji Animacji „Ancymonki”, zorganizowała z kolei w ogrodzie u D. i A. Alchimowiczów przy pomocy pani Magdaleny Miętiewicz z Mirska warsztaty zatytułowane „Wianki i bukiety”, gdzie można było zagłębić się w tajniki sztuki wicia wianków i układania bukietów. Myliłby się ten, kto by uznał, że to zajęcie dla dzieci, ewentualnie dla małych dziewczynek. Nic podobnego, w warsztatach brali udział także panowie, bardzo młodzi i trochę starsi. Być może nawet nie tyle chcieli się uczyć, co oglądać powstałe dzieła na głowach pań, a najbardziej chyba jednak same panie, które w kwiatowej ozdobie wyglądały zjawiskowo. Pisząc te słowa, nie wiem jeszcze, ile zdjęć uda nam się zamieścić, ale marzy mi się galeria zdjęć pań z wiankami na głowie. Stawały się one – jak napisał dziennikarz „Gościa Niedzielnego” Michał Orda w artykule „Giebułtowskie Edeny”, nr 28 z 15 lipca 2018 r., – dodatkową ozdobą tego dnia.



Pani M. Majkut

Pomysł jest również warty powtórzenia w przyszłym roku. W tym ogrodzie można było też posłuchać „Podgórczan”, którzy wystąpili również w wielkim finałowym koncercie u ks. Proboszcza, tak samo zresztą jak „Kwisowianie”, którzy wcześniej zagrali i zaśpiewali w ogrodzie u H. i A. Kotlińskich. W koncercie u ks. Proboszcza zatytułowanym „Już teraz we mnie kwitną Twe ogrody” wystąpiły także dzieci pierwszokomunijne z Ks. Proboszczem K. Lewickim w towarzystwie niektórych mam, a występ ten wywołał radość, wdzięczność i łzy wzruszenia. Wiele emocji dostarczył też zespół ewangelizacyjny Ks. Proboszcza z muzykami Marcinem Fedko z Lubina i solistką Pauliną Wojtaszewską z Legnicy, znanymi z występu u nas w ubiegłym roku, a także „Mons Silencius z Mirska”, który wykonał kilka „ogrodowych” piosenek, jak „Serce



Grill u Proboszcza

ogrodu „, czy „Pamiętajcie o ogrodach”, ale też miał w programie pieśni patriotyczne. Jego solistka i kierowniczką pani Beata Firek wciągała publiczność do wspólnego śpiewu tytułowego refrenu, dzięki czemu mieliśmy możliwość też współtworzyć koncert, śpiewać przecież każdy może... Jeszcze inny rodzaj emoci



ji wywoływały recytacje pana Włodzimierza Galickiego z Łodzi, tercjarza dominikańskiego (zdj.). Poezja w plenerze nie jest może najlepszym pomysłem, ten rodzaj sztuki preferuje raczej kameralne pomieszczenia, ciszę i koncentrację, ale głos tego

mistrza słowa wielbiący i sławiący strofami polskiej poezji piękno świata, jego Stwórcę i naszą Niepodległą przenikał serca i dusze słuchaczy, zapadał głęboko w ich pamięć. Gwar dobiegający ze stoiska „Human” nie przeszkodził miłośnikom takiej formy przekazu zasłuchać się i zaznać siły słowa w tak genialnym podaniu. Wszyscy artyści wystąpili na nowo wybudowanej przez parafian i ukończonej w przeddzień imprezy scenie. Jej poświęcenia w Dniu Otwartych Ogrodów przed samym koncertem dokonał ks. dziekan Krzysztof Kurzeja. Podczas koncertu była też okazja podziękowania tym, którzy mają swój udział w staraniach o środki na remont dachu kościoła: burmistrzowi Andrzejowi Jasińskiemu, senatorowi Rafałowi Ślusarzowi i radnemu Zenonowi



Zatchiejowi, który zaszczycił nas swoją obecnością.

W każdym ogrodzie czekała niespodzianka, każdy był zupełnie inny. Różnorodność giebułtowskich ogrodów próbowaliśmy opisać w ulotce towarzyszącej imprezie, aby każdy mógł wybrać coś dla siebie. Najwięcej zwiedzających to giebułtowanie, ale zdarza się sporo osób z zewnątrz, prawdziwych pasjonatów, którzy sami określają się „fanami” na-

szej imprezy i są rok w rok w naszych ogrodach. Impreza nie ma charakteru współzawodnictwa, ma służyć spotkaniu, integracji i poprawie wizerunku naszej miejscowości. To przestrzeń na dialog i dobre relacje międzysąsiedzkie, międzyludzkie. Z komentarzy zwiedzających można odnieść wrażenie, że te



cele zostają spełnione.

Dziękujemy gospodarzom ogrodów za otwarcie bramek i furtek do nich prowadzących, za podzielenie się swoją prywatnością i pasją, roślinami i nasionami, za gościnność i serdeczność: **Państwu Agacie i Piotrowi Janelli, Dorocie i Mariuszowi Machniakom, Ks. Proboszczowi K. Lewickiemu, Halinie i Andrzejowi Kotlińskiemu, Janinie Marcinkowskiej, Marii i Józefowi Zającom, Irenie i Aleksandrowi Onyskom, Danucie i Antoniemu Alchimowiczom, Jadwidze i Antoniemu Irisikom oraz Jadwidze i Franciszkowi Grońskim.**

Dziękujemy Pani Prezes Stowarzyszenia „Human” **Paulinie Sawickiej-Majkut** i współorganizatorom „Grilla u Proboszcza” oraz paniom **Sandrze Winnik** z Agencji „Ancymonki” i **Magdalenie Miętiewicz** za warsztaty „Wianki i bukiety”.

Dziękujemy Pani **Helenie Ledzion** za przygotowanie plakatu w oknie biblioteki. Jest to dla nas co roku miła niespodzianka.

Dziękujemy Panu **Tadeuszowi Bujko**, właścicielowi firmy „Przewozy krajowe i zagraniczne”, za zorganizowanie przyjazdu „Podgórze”.

Dziękujemy wszystkim **ARTYSTOM**, którzy nieodpłatnie wystąpili w ogrodach i w koncercie finałowym.

Dziękujemy wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do organizacji i przebiegu imprezy, za każde mile słowo i przychylność, oraz tym, którzy zaszczytili nas swoim przyjściem. Cały wkład w organizację jest wkładem własnym mieszkańców i parafian, za co należą się również wielkie podziękowania. Woda mineralna do ogrodów została zakupiona zaś z funduszu sołeckiego, za co też bardzo dziękujemy.

Organizatorzy: Danuta Alchimowicz – redakcja „Gazety Giebułtowskiej”, Janina Charchuła – prezes stowarzyszenia „O nas z nami” i Romuald Ledzion – sołtys Sołectwa Giebułtów. (daal)

Życia Parafii i Parafian

Wszystko w naszych rękach-relacja z prac przy kościele

28 lipca br. ze wspólnej inicjatywy kilka osób spotkało się, by rozpocząć, mam nadzieję, długofalowe prace zmierzające do upiększenia terenu wokół Kościoła p.w. św. Michała Archaniola w Giebułtowie. Budowla jest obecnie w trakcie wymiany pokrycia dachowego i z każdym dniem oczekujemy szczęśliwego zakończenia remontu. Kościół, jak i teren wokół niego, jest przecież wizytówką każdej miejscowości, jest miejscem zadumy i modlitwy, ale też spotkań i rozmów. W jego chłodnych murach lub na ławeczce tuż przed wejściem można odnaleźć spokój serca, pogodę ducha, zrozumienie i spełnienie. Dlatego właśnie od pokoleń ludzie dbali o swój kościół i piękne otoczenie, które ma przecież tak wiele możliwości.

Na murach wewnętrznych znajdują się okazałe epitafia, lecz któżby o tym wiedział? Jak turysta mógłby je obejrzeć, gdyby tak jak dotychczas, były zasłonięte wysokimi krzakami (a w nich niestety śmieciami)? To właśnie w nas, mieszkańcach Giebułtowa, spoczywa potencjał, który może doprowadzić do upiększenia całego terenu, do zadbania o szczególne estetyczne, które drzemią w każdym zakątku. Tym razem było nas niewielu (Janina Charchuła z mężem Krzysztofem oraz synem Kacprem, Danuta i Antoni Alchimowiczowie, Iwona Jadczak, Janina Klekotko, Stanisława Kwapiszewska, Joanna Radziszewska-Karoń), lecz każda wykonana praca przynosi efekty. Po sześciu godzinach pracy w tak upalnym dniu udało się oczyścić teren zasłaniający epitafia, pousuwać mech i chwasty na jednej części muru, skosić trawę na całym terenie kościoła oraz wokół muru zewnętrznego, wyplewić chwasty ze schodów. Bolały ręce? Oczywiście! Bolały plecy? Również. Jednak satysfakcja widoku w niedzielny poranek – bezcenna.

Nasuwa się tu takie refleksyjne pytanie: o ile więcej można by było wykonać pracy, gdyby przyszło nas dwa razy więcej? A gdyby tak przyszło pięćdziesiąt osób – sto rąk? Pobożne życzenie? Być może..... ale przecież marzenia też czasem się spełniają, czego i sobie i wszystkim czytelnikom oraz mieszkańcom z całego serca życzę.

Należy jeszcze dodać, że cały czas przy kościele toczą się prace mniejsze lub większe. Nie zawsze znamy ich wykonawców. Nie udało się nam tak skutecznie odsłonić epitafiów, gdyby wcześniej krzaków nie wyciął i nie wykarczował pan Janusz Rubel. Widzieliśmy, że ławeczka przed kościołem ma złamaną deskę, a stan taki trwał jakiś czas, dopóki nie naprawił jej pan Michał Koziolkiewicz. Niektórych osób po prostu nie widać, gdy pracują i nie zawsze chcą, aby je ujawniać. Tak jak często nie dostrzegamy pracy pani Marii Pawłuszek czy Stanisławy Kwapiszewskiej, ze zdziwieniem patrzymy, jak w tygodniu przed Mszą św. sama sprząta kościół, bo jest cały w pyłe, kurzu i brudzie, który leci z dachu, i jest wszędzie, na ławkach i po kostki na podłodze. Nie inaczej było z usuwaniem odpadów porozbiórkowych z dachu. Przez 3 tygodnie blachy z dachu sam zwoził zabezpieczając przed kradzieżą pan Stanisław Jarosz, wiceprzewodniczący Rady Parafialnej, pomagał mu w tym trzy razy Czesław Onyśko, jeden raz Irena Onyśko, Edward Kostecki i Zygmunt Markowski, we wszystkie inne dni był samotny przy tym zadaniu, i tylko czasem towarzyszyła mu wnuczka... Drewniane odpady uprzątnął zaś pan Bogdan Styczyński. Ks. Proboszcz dziękuje zawsze i zachęca do wdzięczności osobom, które nie szczędzą swego trudu dla dobra kościoła. Nie żałujmy więc pracy swych rąk, bo to nasze wspólne dobro. Następne prace porządkowe wokół kościoła planujemy na sobotę 15 września, godz. 10.00, jeśli tylko pogoda nie stanie na przeszkodzie. (azz-i)



Swoje chwalimy

Sielskie życie pod Skalką

Rozmowa z panem Andrzejem Majewskim, współorganizatorem Integracyjnego Pikniku Rodzinnego

Każdy, kto 28 lipca br. dotarł pod Skalkę w godzinach popołudniowych, musiał być mile zaskoczony rozmachem i perfekcją imprezy przygotowanej przez mieszkańców Augustowa. Dodatkowe wrażenie robiła naturalna scenografia: zieleń trawy, błękit nieba, na środku łąki czerwony zabytkowy ciągnik marki „Porsche” z przyczepą, służącą za scenę, kolorowe parasole i parawany, a nad tym wszystkim biało-czerwona flaga, obchodzimy jednak 100-lecie Niepodległości... Kto się do tego przyczynił, że to tak fantastycznie wyglądało?

Nasz piknik przygotowany został przez 10-osobowy komitet organizacyjny, ale praktycznie prawie każdy mieszkaniec Augustowa wniósł na miarę swych możliwości wkład w organizację i przeprowadzenie pikniku. Pan Bogusław Styczyński udoostępnił łąkę, którą wcześniej skosił, pan Mieczysław Miluk - przyczepę/estradę, panowie Udo Bahr, Jarosław Samulski, Leszek Sławecki, Łukasz Bar, Wiesiek Kuczma pracowali całą sobotę i niedzielę przy budowaniu, a następnie przy rozbieraniu dekoracji i scenografii. Pani Katarzyna Samulska opłaciła toalety Toi Toi, a państwo Lidia i Udo Bahr zamówili pamiątkowe broszki i naklejki na auto, które to osobyście każdemu uczestnikowi pikniku wręczali, witając go. Nawet bardzo młodzi mieszkańcy Augustowa z zaangażowaniem pomagali. Roksana Bar przygotowała oznaczenia parkingowe, a następnie wraz ze swoją babcią Grażyną Bar oraz z Szymonem obsługiwała wydawanie ciast.

Jaki był program imprezy?

Chcieliśmy zgodnie z mottem imprezy stworzyć możliwość spędzenia czasu dla rodzin, poznania sąsiadów, zawarcia znajomości. Dla dzieci był przy-

Koncert dla dzieci



gotowany ekstra program edukacyjno-rozrywkowy. Zespół „Centrum Uśmiechu” przybliżył dzieciom za pomocą muzycznych aranżacji i konkursów temat zdrowego odżywiania i zdrowego stylu życia. W czasie występu zespołu „Centrum Uśmiechu” pani Ania Mędrak przejęła rolę wodzireja, aranżując układ korewodu i figur tanecznych, do którego włączyli się



zresztą też dorośli. Po nim wystąpił zespół muzyczny „KMINEK 34”. Zespół ten jest wraz z programem „Lato z Radiem” w drodze po całej Polsce i podbija listy przebojów. Pomimo kalendarza pełnego terminów solistka zespołu Michalina Maruniak znalazła czas, aby wraz z dwoma muzykami zespołu Adamem Rorat oraz Jerzym Delwo bezpłatnie koncertować na naszym Augustowie, za co bardzo dziękujemy. Dziękujemy też rodzicom artystki, pani Józefinie Kuczmie oraz panu Wiesławowi Kuczmie, za pomoc w zaproszeniu zespołu „KMINEK 34”, oraz za udekorowanie estrady swoim zabytkowym i własnoręcznie wyremontowanym traktorem Porsche. Państwo Kuczma są od lat 6 mieszkańcami Augustowa. Dziękujemy! **Zaplanowaliście wszystko w najdrobniejszych szczegółach, pamiętając o bezpieczeństwie, był nawet punkt udzielania pierwszej pomocy...**

Nad bezpieczeństwem pikniku czuwała nasza niezawodna straż pożarna. Dziękujemy panom z OSP, Zenkowi Sucheckiemu oraz Januszowi Wójcikowi. Przybywając wozem strażackim nie tylko wzbogacili oprawę imprezy, byli bowiem dodatkową atrakcją dla dzieci, ale przejęli też spontanicznie opiekę nad naszymi niepełnosprawnymi gośćmi. Dziękujemy za to bardzo. Na piknik przybyło ok. 240 osób – pokazują to zdjęcia zrobione z drona – musieliśmy dlatego o wszystkim pamiętać.

Nie zabrakło też jedzenia i picia...

Oczywiście, że nie. Gospodynie Augustowa, Giebułtowa oraz Leśnej rozpieszczały gości wyszukаныmi ciastami własnego wyrobu. To spontaniczne i dobrowolne zaangażowanie mieszkańców

Augustowa znalazło uznanie u Burmistrza Miasta i Gminy Mirsk pana Andrzeja Jasińskiego. Burmistrz podkreślił, jak ważne jest, aby społeczności wiejskie żyły zgodnie i życzliwie, wspomagały się wzajemnie, oraz świętowały wspólnie, kultywując w ten sposób staropolską tradycję biesiadowania. Burmistrz dostrzegł i docenił nie tylko walory krajobrazowe Augustowa. Pan Jasiński dostrzegł i docenił naszą harmonijną wspólnotę. W imieniu mieszkańców dziękujemy Burmistrzowi Jasińskiemu i jego małżonce za przybycie i za udział we wspólnym pikniku.



Pomysłowa scena...

Wam najbardziej chyba właśnie na tym zależało, aby pokazać walory tego miejsca i wskazać na potrzebę szczególnej jego ochrony?

Z powodu rześkiego deszczu impreza została przedwcześnie zakończona, ale i tak uważamy, że przyniosła fantastyczne rezultaty. Najważniejszy dla nas to integracja mieszkańców. Pokazaliśmy, jak bardzo nam zależy na wspólnym dobru. Każdy pomagał, jak mógł i większość mieszkańców Augustowa znalazła się wtedy pod Skałką. To, że zademonstrowaliśmy walory tego miejsca też nie jest bez znaczenia. Augustów znajduje się w niepowtarzalnym i wyjątkowym w swoim rodzaju obszarze utworzonym przez naturę przed 500 milionami lat. Pani Barbara Kanecka przedstawiła barwnie walory turystyczno-wypoczyn-



Szkoda, że zaraz lunie deszcz...

kowe naszego Augustowa oraz podkreśliła wyjątkowość i bogactwo miejscowej natury. Właśnie w tym urokliwym miejscu z widokiem na Góry Izerskie oraz z przepiękną panoramą na Śnieżkę i całe Karkonosze odbył się nasz piknik. Myślę, że nikt z przybyłych gości nie ma co do tego wątpliwości, że miejsce to jest naszą dumą i szansą na rozwój i należy je chronić przed wszelkimi działaniami, które mogłyby je w jakikolwiek sposób zniszczyć.

Mieszkańcy Giebułtowa mieli okazję poznać niektórych mieszkańców Augustowa. Nasza wieś jest niemała, odległości są duże, my się po prostu nie znamy.

To prawda. Jeden z nowych mieszkańców Augustowa Udo Bahr z Niemiec, który z żoną Polką postanowił właśnie tu zapuścić swoje korzenie, przemierzywszy wcześniej praktycznie cały świat, także zabrał głos dowodząc, jak wspaniała jest miejscowa natura, krajobrazy, zróżnicowana fauna i flora, i oczywiście polska kultura, czego dowodem jest nieźle opanowany przez niego język polski. Mówił o ogromnej szansie dla rozwoju lokalnej turystyki, a także naszej gminy. Dziękował też swoim sąsiadom, np. Józkowi Surowcowi, za piękne, a czasem to nawet straszne opowieści o tajemnicach tych okolic ...

Wynika więc z tego, że Wasz ogromny trud w zorganizowanie tak dużej imprezy w dodatku w tak upalne dni opłacił się...



Michalina Maruniak

Cieszymy się ogromnie, że ta incydentowa spotkała się z aprobatą mieszkańców, oraz aprobatą władz gminnych – to dla nas największa radość. Prawdziwym dowodem zainteresowania piknikiem była ilość ciast oraz nagród konkursowych dla dzieci. Ponieważ deszcz przerwał zabawę i wielu konkursów oraz zabaw nie zrealizowaliśmy, organizatorzy postanowili przekazać nagrody konkursowe, które pozostały po pikniku Domowi Samotnej Matki na Woli Sokołowskiej. Natomiast ciasta, które pozostały, zostały podzielone w niedzielę wśród pomagających przy sprzątaniu po pikniku. Życzymy wszystkim uczestnikom pikniku wielu radosnych chwil i do następnego razu.

Organizatorami pikniku rodzinno-integracyjnego "Nasz Augustal-sielskie życie" byli: Józefa Kuczma, Wiesław Kuczma, Łukasz Bar, Barbara Kanecka, Jolanta Majewska, Andrzej Majewski, Katarzyna Samulska, Marta Michalkiewicz, Lidia Szurakowska. Ciasta upiekły: Alchimowicz Danuta, Bar Grażyna, Gieletek-Sieradzka Ewa, Majewska Jolanta, Majewska Urszula, Rubel Maria, Samulska Katarzyna, Sławecka Gabriela, Stolarska Grażyna, Styczyńska Małgorzata z córkami i Wiśniowska Danuta.

(daal)

Zwykli - niezwykle Giebułtowanie

Pani Grażyna Szymkowiak – ponad 40 lat w służbie ludziom

W tej rubryce zwykliśmy przedstawiać ludzi, mieszkańców naszej miejscowości, którzy przez swoją pracę i swoje osiągnięcia zapisali się w jej historii bądź w twórczy sposób kształtują jej rzeczywistość. Do takich osób należy z pewnością pani **Grażyna Szymkowiak** – pielęgniarka, od kilku miesięcy emerytowana. Przez 41 lat uprawiania tego zawodu przesiąkła ideami w niego wpisanymi: pokorą noszonego pielęgniarskiego czepka i służbą ludziom, która wymaga pochylenia przed nimi, obojętnie w jakim są wieku i w jakim stanie ciała i ducha. Dlatego też wcale nie tak łatwo zgodziła się zostać bohaterką tej rubryki. Jak sama mówi, jest szczęściarą, bo zawsze trafiała w życiu na dobrych ludzi, dobrych nauczycieli, dobrych wychowawców i dobrych przełożonych



Z wychowawczynią Anną Stebnicką i koleżankami (od lewej D. Kuźnicka, D. Terpiłowska, G. Raczyńska, B. Kossak, I. Makuchowska, B. Dyjur, G. Pietraszek obecnie Szymkowiak - SP Giebułtów 1971 r.)

rek (tekst powstał jeszcze przed II Wojną Światową, zmodyfikowany w 1989 r.) i uroczystym ślubowaniem. Był to tzw. czysty czeppek, bez pasków, paski pionowe dochodziły pojedynczo w kolejnych klasach, aby w klasie V po egzaminie zawodowym ustąpić miejsca paskowi poziomemu. Czepkowanie to symboliczny start do zawodu, symboliczne przyjęcie misji. Prawdziwy start do zawodu nastąpił w Szpitalu w Gryfowie Śl. Pani Grażyna trafiła tu na oddział dziecięcy, choć marzyła o chirurgii, ale pracę z dziećmi bardzo polubiła, dlatego też w drugim szpitalu, w Złotoryi, też trafiła na oddział dziecięcy. Dzieci są szczerze, ich uśmiech jest najlepszą formą wdzięczności, a w szpitalu wymagają szczególnej troski i opieki. Jak powtarza, zawsze trafiała na dobrych ludzi, dobre zespoły, dobrych kolegów. Takie same odczucia miała w Giebułtowie, do którego trafiła z powrotem w 1984r. Ośrodek zdrowia mieścił się wtedy w tzw. biurówcu, gdzie była poradnia ogólna, punkt szczepień, stomatolog i poradnia „K”. Miała okazję pracować ze starszymi kolegami – i jak sama mówi uczyć się od nich. A byli nimi: Helena Tracz, Elena Dąbek i Alina Janiszewska - nazwiska i osoby znane starszym giebułtowanom. W zespole tym pracowała także Teresa Stankiewicz, Jolanta Bakalska, Krystyna Borkowska i Grażyna Machniak. Szczególnie pani Grażyna wspomina też pielęgniarsko-lekarskie małżeństwo państwa Kirpluków. Znajomości i koleżeństwa z pracy niejednokrotnie owocowały też przyjaźniami po pracy. Obecnie dawny ośrodek zdrowia został zredukowany do punktu pielęgniarsko-lekarskiego, do którego dwa razy w tygodniu przyjeżdża lekarz. W 1996 r. pani Grażyna przeszła półroczne szkolenie i została pielęgniarką środowiskową - to bardzo trudny rodzaj pracy. Za to chyba nie ma domu w Giebułtowie, w którym by nie była. Zastrzyki, zabiegi, opatrunki, pobieranie krwi, pomiary ciśnienia i poziomu cukru, patronaże dzieci- taki był zakres jej



Pani Grażyna Szymkowiak

i wybrała zawód, który przez tyle lat dawał jej satysfakcję. Lubiła, gdy od niej wymagano, czy to w szkole, czy w pracy, bo wtedy człowiek najwięcej się uczy i za te wymagania jest wdzięczna.

Urodzona w Gryficach została mieszkanką Giebułtowa jako dwuletnie dziecko w 1958 r. Po ukończeniu w 1971r. Szkoły Podstawowej w Giebułtowie wybrała Liceum Medyczne w odległym Zgorzelcu, co wiązało się z mieszkaniem w internacie. Na szczęście wyruszyła tam razem z najlepszą koleżanką Ireną Makuchowską, co znacznie ułatwiało zaklimatyzowanie się w nowym środowisku i pokonywanie trudności. Pierwsza klasa to były przedmioty ogólnokształcące, zawodowe zaczęły się w klasie II. Wtedy to odbyło się uroczyste czepkowanie połączone z odśpiewaniem Hymnu Pielęgni-

zadań. Praca dlatego trudna, że wymagała większej otwartości przy bezpośrednim kontakcie z ludźmi, pacjentami o różnej kondycji fizycznej i psychicznej. Ale była też znakomitą lekcją życia. Uczyła pokory i cierpliwości, wyrozumiałości i współczucia. To z tego okresu najbardziej znają i pamiętają ją giebułtowianie, zawsze wdzięczni za uśmiech, miłe słowo, pocieszenie, delikatność i subtelność, za profesjonalną pomoc. Zawsze wierna idei swojego zawodu: służbie człowiekowi, przemierzała Giebułtów przez ponad dwadzieścia lat wzdłuż i wszerz, pieszo, rowerem, samochodem służbowym. Łączenie życia rodzinnego i pracy zawodowej nie było łatwe, dlatego cieszy się, że teraz może korzystać z życia i jego darów: wolnego czasu, lektury, spacerów, rozmów. A my cieszymy się, że tym krótkim tekstem możemy Pani Grażynie podziękować za jej ofiarną służbę.

Są zawody, które nie są zwykłymi zawodami. Są obowiązki, które wykonuje się, niezależnie od tego, ile i czy za nie płacą. W wielu poza profesjonalizmem musi być powołanie. To nie tylko szczególny dar do wykonywania pewnego zawodu, pewnych zadań i misji przez większą część życia. Powołanie to stan ducha: charakteru, etyki, wrażliwości. Powołanie to bezinteresowność, to wierność ideałom i ideom, stawianym na pierwszym miejscu. Można się tych cech nauczyć w szkole, ale lepiej się w nich wychować, wyrosnąć. Dzisiejszy świat, pragmatyczny i racjonalny, wyrachowany i wykalkulowany nie bardzo rozumie,

co to jest. Współczesny człowiek płaci i wymaga, żąda i rozlicza. Ale pada też ofiarą: biurokracji, bezduszności, technokracji. Bez idei bowiem po jednej i po drugiej stronie trudno być człowiekiem. Na zakończenie garść cytatów do refleksji:

„Najgorsze dni tych, którzy lubią to, co robią, są lepsze, niż najlepsze dni tych, którzy nie lubią tego, co robią.”

„Wybierz pracę, którą kochasz, i nie przepracujesz ani jednego dnia więcej w Twoim życiu.”

„Miarą dojrzałości i wielkości jest stawianie się „maluczkiem” i uznanie siebie za sługę wszystkich.”

„Nie lubię pracy, żaden człowiek jej nie lubi. Lubię jednak to, co daje praca – szansę odnalezienia siebie, własnej rzeczywistości.” (daal)



Czepkowanie, 1973 r.

Ławsze obecni

Zwykli-niezwykli Giebułtowianie to naszym zdaniem m.in. także państwo Maria i Józef Zajacowie, pani Janina Marcinkowska oraz towarzyszący im zazwyczaj pan Ryszard Skórka. Abstrahując od przymiotów, osiągnięć i zasług wyżej wymienionych dostojnych mieszkańców naszej miejscowości chcemy w tej krótkiej wzmiance podziękować Im za ich obecność na wszystkich giebułtowskich imprezach tego lata (o wieku Pań nie piszemy, Pan Józef liczy zaś ponad 94 lata). Wyżej wymienieni byli nie tylko aktywnymi uczestnikami „Otwartych Ogrodów”, zapraszając do nich gości (pan Ryszard nie mając ogrodu zaprosił nas na balkon, żeby pokazać niezwykle zbiory pomidorów, jakie tam wyhodował), ale byli w innych ogrodach, na koncercie przy plebanii i na Skałce, a także na XX Izerskiej Gali w Mirsku.

Pani Mario, Pani Janino, Panie Józefie i Panie Ryszardzie-Wasza obecność i radość życia dodaje nam otuchy, serdecznie za nią dziękujemy i życzymy dalszego aktywnego uczestnictwa w życiu naszej miejscowości.

(daal)



Jak budowaliśmy i zbudowaliśmy scenę przy plebanii...

Zbity prowizorycznie podest z pożyczonych desek niezbędnie potrzebny dla perkusisty- tak wyglądała scena na ubiegłorocznym koncercie przy plebanii na zakończenie Dnia Otwartych Ogrodów. Wtedy to powstał pomysł, aby za rok stała tam scena z prawdziwego zdarzenia.

Z ks. Proboszczem Krzysztofem Lewickim dokonujemy pomiarów i wyboru miejsca i już następnego dnia Ryszard Hnydyszyn i jego firma wykopują fundamenty, świadcząc nie po raz pierwszy nieodpłat-



nie usługę dla naszej parafii i miejscowości. Razem z bratem Markiem Alchimowiczem przez dwa dni robimy szalunki. Kolejne trzy dni niezastąpioną pomoc świadczy Mariusz Bagiński, przy jego fachowości to ja staję się jego pomocnikiem. Gdy kończy mu się urlop pojawia się między swoimi zawodowymi



obowiązkami Ryszard Król, pomagają też Czesław Onyško i Romuald Ledzion. Przy tak niewielkiej ekipie pracujących perspektywa wybudowania sceny, a właściwie jej platformy o wymiarach 5m x 8 m wydaje się prawie niemożliwa w ciągu najbliższych 3 ty-

godni, bo tyle czasu mamy, tyle trwa mój urlop i tyle czasu jest do „Otwartych Ogrodów”. Powstają wątpliwości, czy nie należało ręcznie wykopać fundamentów, ale do kopania 26 słupków potrzeba byłoby jeszcze więcej ludzi. Gdy ks. Proboszcz w niedzielę 17 czerwca br. ogłasza pilną potrzebę pomocy w liczbie przynajmniej 10 par rąk, także kobiecych, w poniedziałek 18 czerwca, gdy przychodzę na plac budowy zastaję jedną jedyną osobę: nieznanego mi parafianina z Wolimierza Marka Drobniaka, co oczywiście cieszy, ale... trochę tracę nadzieję i optymizm. Na szczęście tego samego dnia trochę później pojawiają się panie z rodziny Majkut: Małgorzata z synową Pauliną i córką Emilią i jej kolegą Mateuszem Czajkowskim z Mirska. Następuje prawdziwy przełom, postęp prac jest niesamowity. Panie doskonale radzą sobie ze szlifowaniem i impregnowaniem desek, a pani Małgorzata jest prawdziwą mistrzynią i rekordzistką tych prac. Cała w tumanach drzewnego pyłu, niezmordowana, ma jeszcze czas i siły, aby zerwać wiśnie w plebanijnym ogrodzie i zrobić z nich soki i konfitury, które bardzo przydadzą się później na stoisku „Grill u Proboszcza”. Taki sam podziw budzi Zygmunt Markowski, który w pocie czoła przez kilka dni wykonuje ogrom prac, doznając dodatkowo niebezpiecznego upadku – a jak wiadomo, choć młody duchem, to nie jest przedstawicielem młodzieży. Wieść o naszej walce rozchodzi się widać po Giebułtowiu, może nie z lotem błyskawicy, ale jednak, bo pojawia-



ją się coraz liczniej inne osoby: Wiesław Sobala, Zygmunt Feliksik, Joanna i Adam Karoniowie, Halina i Wojciech Opicowie, Małgorzata i Krzysztof Goworkowie oraz Adrian Ananiuk. Po raz kolejny pojawia się też Tomasz Cierpicki, który tak jak Joanna Karoń, dokupuje z własnych środków potrzebne impregnaty i farby. Gdy dołączają mamy dzieci pierwszokomunijnych, bo one przecież mają na tej scenie wystąpić z ks. Proboszczem: Magdalena Fijałkowska, Monika Rokicka i Kamila Chęcińska, robi się gęsto, wesoło i przede wszystkim rodzi się wiara i nadzieja, że damy radę. Ktoś musi zacząć, ale i ktoś musi pomóc, ina-

czej nie ma efektu. Pewnych prac nie da się wykonać w pojedynkę. Pan Wojciech Opic był jedyną osobą, dzięki której mogłem wyznaczyć poziom sceny przy pomocy węża wodnego, bo sam nie mogłem być na raz w dwóch miejscach, oraz pomagał, w miarę swoich sił, przy wielu czynnościach niemal codziennie. Łącznie przy budowie sceny było nas 25 osób, nie licząc firmy R. Hnydyszyna.



W piątkowy wieczór 29 czerwca następuje finał prac. Z. Feliksik podłącza zasilanie i jeszcze w sobotni rano uprzęta i plantuje teren. Drugi etap prac – zadaszenie – planowany jest na przyszły rok. Ksiądz Proboszcz wielokrotnie dziękował za wybudowanie sceny przy plebanii. Ja dziękuję wszystkim, że nie zostawili mnie samego na lodzie, to znaczy ... na scenie.

Antoni Alchimowicz

Młodzież na „Spotkaniu Młodych”

W dniach 23-25.08.2018r. w Legnickim Polu odbyło się już XXV. Spotkanie Młodych pod hasłem „Przyjdź?”. Wezwanie odwołuje się do Ducha Świętego, który jest najbardziej tajemniczą osobą Trójcy Świętej. „On jest tym, który się komunikuje pomiędzy Ojcem i Synem. Dlatego dzięki Duchowi Świętemu mamy przystęp do Ojca i lepiej poznajemy osobę Jezusa Chrystusa” – czytamy na stronach internetowych Spotkania Młodych.

Kolejne dni spotkania zostały nazwane kolejno dniami Ducha Jedności i Pokoju, Ducha Pocieszyciela, Ducha Ożywiciela oraz Ducha Męstwa.

Jak co roku do Legnickiego Pola przybyły rzesze ludzi młodych, chcących zgłębiać swoją wiarę, porozmawiać o niej i podzielić się przemyśleniami. Przedstawicielami młodzieży giebułtowskiej była Kornelia, Julia, Ola (gościnnie) oraz Wiktor.

Dziewczęta i chłopcy uczestniczyli w Eucharystiach, którym przewodniczył m.in. biskup Marek Mendyk oraz biskup Zbigniew Kiernikowski, integrowali się, przygotowując Drogę Światła ściśle związaną z Drogą



Nasza młodzież

Krzyżową, ale również razem śpiewając, rozmawiając i uczestnicząc w nabożeństwach. Zaproszeni goście Jan Pospieszalski, o. Leon Knabit czy ks. Waldemar Cisło z międzynarodowej organizacji „Pomoc Kościołowi w Potrzebie” z niezwykłą lekkością prowadzili swoje konferencje, wzbudzając zainteresowanie młodych ludzi.

Na zakończenie Spotkania Młodych wystąpił zespół muzyczny „niemaGOtu”. (azz-i)

Remont dachu naszego kościoła

W połowie lipca rozpoczął się kolejny etap prac w zakresie remontu dachu i części wieży naszego kościoła. Nadal zbierane są środki na te potrzeby. Jest nadzieja – jak powiedział ks. Proboszcz K.Lewicki – na ukończeniu tych prac przed odpustem parafialnym, czyli uroczystością św. Michała Archanioła. Ofiary przyjmuje ks. Proboszcz, można także wrzucać na tacę lub wpłacać na konto parafii (numer konta patrz www.giebułtow.parafialnastrona.pl). W ostatnich dniach otrzymaliśmy też dobrą wiadomość o przyznaniu dodatkowej kwoty 50 000 zł z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z Funduszu Kościelnego. Trwają więc rozmowy na temat poszerzenia zakresu prac na ten rok. Z dnia na dzień obserwujemy postępy tych prac i mamy nadzieję, że w najbliższych tygodniach sylwetka naszego kościoła zajaśnieje wspólnym blaskiem. (daal)



Ognisko na Skałce

4 sierpnia br. Stowarzyszenie „O nas z nami” z prezesem panią Janiną Charchułą zorganizowało po raz kolejny wspólną biesiadę na Skałce, na terenie, nad którym Stowarzyszenie sprawuje formalnie pieczę. Zanim zaproszono gości, członkowie Sto-

spotkania przy Skałce, przychodzi zazwyczaj wielu mieszkańców Giebułtowa i gości. Tak samo było i tym razem. Ks. Proboszcz Krzysztof Lewicki jest nie tylko wielce oczekiwanym gościem biesiad pod Skałką, ale osobą Numer Jeden. Bez niego nie byłoby tej wspaniałej atmosfery, bo ideą skałkowych biesiad jest wspólne śpiewanie przy akompaniamentcie gitary, jednym z wielu instrumentów, na których gra nasz



Spotkania pod Skałką stają się tradycją...

warzyszenia zorganizowali w dniu 21 lipca br. akcją porządkowania terenu, co zresztą cyklicznie wykonują. Do akcji przystąpili Zofia i Bogdan Lipkowie, Iwona Jadczyk, Anna Jadczyk, Zygmunt Markowski, Łukasz Bar, Andrzej Majewski, Barbara Kanecka, Jolanta Szczepańczyk, Romuald Ledzion, Krzysztof Charchuła, Ewa Krywicka z córką, Aleksandra Masłowska, Ewa Masłowska oraz oczywiście Janina Charchuła – nie wszyscy wymienieni są członkami Stowarzyszenia. Przy takiej liczbie osób dosyć szybko wykoszono trawy i zebrano śmieci. Na doroczne

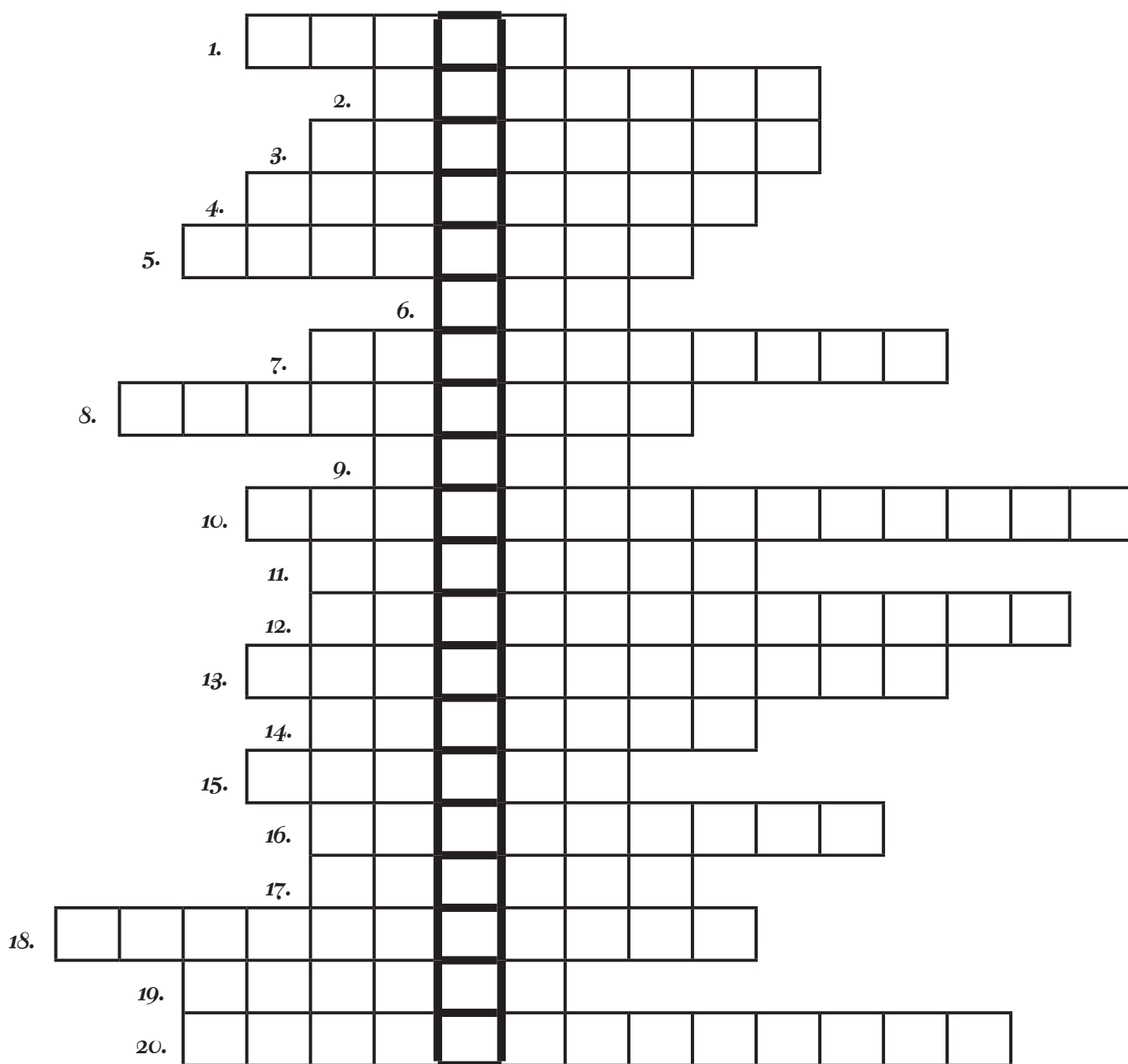
muzykalny Ks. Proboszcz, ku uciesze wszystkich i zaskoczeniu niektórych. W stosunku do roku ubiegłego biesiada osiągnęła o wiele wyższy poziom. Możliwe to było dzięki śpiewnikom, które przygotował i wydrukował pan Piotr Czembrowski, opatrując je oczywiście zdjęciami Skałek. Stały się one dodatkową atrakcją i pamiątką tego spotkania. I oczywiście nikt się nie mógł wykręcić od wspólnego śpiewania nieznanymi tekstami. Do siedzenia były trawa, ławeczki, pnie, karimaty, koce, składane krzeselka - co kto sobie zorganizował. Po jedzeniu i picia – co kto przyniósł. Do podziwiania – krajobrazy, trawy, niezwykle otoczenie, które oferuje nasz pomnik przyrody. Do rozmów i żartów – mnóstwo miłych ludzi. Do zabrania ze sobą – wspaniałe wspomnienia. Ulewa, która przerwała piknik pod Skałką tydzień wcześniej, zapowiadana przez odległe grzmoty, ominęła to miejsce, tak więc biesiada trwała bez mała do północy. Prezes Stowarzyszenia Janina Charchuła dziękuje wszystkim za udział. I nie spoczywa na laurach. W sobotę 1 września br. o godz. 18.00 organizuje pożegnanie wakacji (lata jeszcze nie) na Placu Spotkań przy szkole z muzyką i dyskoteką. Ta data skłania nas do zadumy i pamięci. Może też być dniem radości z rzeczywistości, w której żyjemy dziś. (daal)



... i przyciągają coraz więcej osób

Krzyżówka

Hasło ostatniej krzyżówki to: „Pamiętajcie o ogrodach”. Nadeszło je 8 osób. Wylosowaliśmy nazwisko jednego zwycięzcy i jest nim pani **Monika Ligeza**. Pani Monika otrzyma zestaw kosmetyków do pielęgnacji domu firmy Mill Clean, a ufundowali tę nagrodę państwo **Elżbieta i Sławomir Andrzejakowie**. Jest to już ostatni zestaw z 4, które przeznaczycy na nagrody kilka miesięcy temu. Tymczasem dostarczyli dwa kolejne zestawy. Zachęcamy też innych sponsorów do wspólnej zabawy i fundowania nagród. A teraz kolejne zadanie. Najlepiej da się je rozwiązać po przeczytaniu tego numeru, bo w nim jest potrzebna wiedza. Zachęcamy zatem do uważnej lektury i przekazywania rozwiązań do redakcji: telefonicznie, mailem lub ustnie.



1. przerwała piknik pod Skałką
2. płonęło pod Słupcem
3. nazwa zespołu, który wystąpił pod Skałką
4. przygotowany przez Piotra Czembrowskiego na ognisko
5. była na grillu u Proboszcza i nie tylko
6. popularne niemieckie imię męskie
7. imię pani, która szlifuje drewno i robi konfitury(i nie tylko)
8. pyszne z wiśni
9. „... Silencius”, czyli Spokojna Góra
10. jest nim np. „Human”
11. ksiądz, który poświęcił scenę
12. zawód pani Grażyny
13. nasza Ojczyzna w roku 100 - lecia Niepodległości
14. zabawkowy ciągnik na pikniku
15. kładziony w Giebułtowie
16. imię wokalistki, która podbija listy przebojów i wystąpiła pod Skałką
17. kwiatowa ozdoba na głowie
18. uroczyste wprowadzenie do zawodu pielęgniarki
19. jeden z instrumentów ks. Proboszcza
20. czynność przy drewnie przy budowie sceny, głównie dla pań.

(daal)



„ O t w a r t e O g r o d y ” w f o t o o b i e k t y w i e

